Rok VI. We Lwowie dnia 10. marca 1898. Nr. 10.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 » — »
kwartalna 1 » 50 »

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.

ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.

Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya, i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Przyczynek
do pracy duszpasterskiej nad młodzieżą szkolną.

(Kwestya pastoralno-moralna).

I.

Że wychowanie publiczne pod wielu względami dużo u nas zostawia do życzenia, żadnej zdaje się nie ulega wątpliwości. Wiadomą jest powszechnie rzeczą, że przepisy karności surowo wzbraniają młodzieży szkół średnich odwiedzania szynkowni, restauracyi, kawiarń, handelków śniadankowych, tem bardziej zaś wprost złej sławy lokalów publicznych i pokątnych domów rozpusty; nie mniej ściśle zakazują one uczestniczenia w zgromadzeniach publicznych i rozprawach sądowych: wałęsania się, zwłaszcza spóźnioną porą i w mniej dobranem towarzystwie, po ulicach i miejscach spacerowych, publicznego palenia cygar itp. Również jednak dobrze znaną jest powszechnie tajemnicą, że bardzo wielka część młodzieży szkolnej przekracza z reguły, jawnie i swobodnie, bądź poszczególne z tych przepisów, bądź wszystkie łącznie. Zaprawiają się w tem już uczniowie klas niższych, oswajają wręcz i doskonalą w klasach wyższych, tak, że abiturycnt, któryby zasadniczo uchylał się od przekraczania przepisów karności szkolnej, uchodzi w oczach kolegów za dziwoląga i głupca, który swym bezmyślnym purytanizmem wytwarza w klasie anormalne zjawisko i obniża dojrzałość obyczajową ogółu. Szczególnie miasta wielkie, nastręczają przy ożywionym ruchu publicznym łatwej do wszelkich nadużyć sposobności, a wobec obowiązującego noszenia mundurka mają te wykroczenia nawet cechę efronteryi, rzucającej się w oczy i sporej dozy cynizmu, i co gorsza: przybierają obecnie w stolicy naszej już tak szerokie rozmiary, że nawet dzienniki poważne (do tych nie zalicza się naturalnie *Kuryera* lub *Śmigusa*), zwracają na nie od dłuższego czasu baczną uwagę publiczności, a regestrując luźne wydarzenia, snują wątek nieuniknionych z nich następstw, przejmują się słuszną przed niemi obawą i wzywają do użycia zaradczych środków. Dość tu przypomnieć, że w ostatnich miesiącach poruszyło na nowo ten temat *Słowo Polskie*, a chociaż w wstępnym programie wypisało na swym sztandarze hasła liberalne, coby mogło je zasadniczo upoważnić do większej wyrozumiałości lub zamykania oczu na wybryki młodzieńcze, przecież ten nawet dziennik uznał za rzecz potrzebną odkryć ciemną stronę życia młodzieży szkolnej i z właściwą sobie obywatelską odwagą (p. artykuł »Czy możemy milczeć?«) piętnuje »orgie« studenckie a nawołuje społeczeństwo całe do bacznego czuwania nad podobnemi wykroczeniami, zastosowania do nich odpowiednich środków i naprawy niezdrowych stosunków.

A nie tylko w publicystyce; podobne odezwy spotkać można, choć może nie z taką samą siłą przekonania wypowiedziane, a może nawet w mniej szczęśliwie dobrane środki obfitujące, także na łamach fachowych czasopism pedagogicznych, w nieśmiałych głosach i wnioskach sejmowych, w relacyach wreszcie, odpowiedziach, postanowieniach, zarządzeniach i w okólnikach przeróżnych władz szkolnych. Potrzebną jednak siłę przekonania i, co za tem idzie, skuteczność wskazanych środków umniejsza w nich ta okoliczność, że odezwy takie pisane przy zielonym stoliku, traktują zazwyczaj podobne sprawy ogólnikowo, — w sposób akademicki tylko — ot tak,... dla honoru domu. Brak w nich atoli świadomości i doświadczenia, wziętego wprost z pośrodka życia młodzieńczego i szkolnego; stąd nie rzadko dobywa się z nich jedynie poczucie... niezaradności i bezsilności wobec nagromadzonych i ciągle piętrzących się przeszkód, brak koniecznej stanowczości, jakaś jakby połowiczność, gubiąca się w półsłówkach i półśrodkach.

Niestety jednak, nie bez uzasadnionej podstawy wątpić należy, czy wszystkie te gołosłowne wezwania, nawoływania i apele do publiczności, dadzą rychło wynik pożądany, czy potrafią wstrząsnąć skutecznie sumieniem społeczeństwa i wydobyć z niego spodziewany oddźwięk? Czy społeczeństwo nasze dojrzało już do spełnienia podobnego zadania lub choćby do uznania jego potrzeby? Nie podobna się łudzić, by odpowiedź na to pytanie wypadła twierdząco. Społeczeństwo w oderwanem znaczeniu i w teoryi jest wprawdzie wyrazem bardzo pięknie brzmiącym, czemś pozornie potężnem, wielkiem, wspaniałem. W praktyce jednak, wzięte w znaczeniu konkretnem, oglądane z bliska i w świetle rzeczywistem, przedstawia się ono nader jeszcze ubożuchno i biernie. Społeczeństwo zwłaszcza nasze nie jest jeszcze ani dość wyrobione, ani należycie skonsolidowane do podjęcia zadań ogólnej natury, najbliższych, pierwszorzędnych i dla swego bytu i powodzenia niezmiernie ważnych; tem mniej oczekiwać można, by na ogół wzięte, zająć się miało i mogło naprawą wadliwych stosunków w wychowaniu publicznem, by energicznie choćby przyczynić się chciało do ich usunięcia. Co najwyżej możnaby

jeszcze spodziewać się tego od najwybitniejszej warstwy społeczeństwa — od inteligencyi.

Któż jednak nie wie, jakie stanowisko zajmują sfery nasze inteligentne wobec pedagogii w ogólności, a kierunku moralnego i potrzeb duchowych młodzieży szkolnej w szczególności? Mamy tego ustawicznie jawne, a zatem i dość wymowne, świadectwa. Zaproszone do współudziału w wychowaniu publicznem, sprawdzają na sobie sfery inteligentne owo świadectwo ewangeliczne: »I poczęli się społecznie wymawiać«. Jednych absorbują zbytnio zajęcia urzędowe, domowe, wymagania stanowiska, posługi obywatelskie, wielka polityka, osobiste interesa, zresztą: gospodarstwo, kupiectwo itp.; drudzy nie tłumaczą się już nawet brakiem czasu, lecz wprost uchylają się dla braku po temu ochoty, zmysłu, zrozumienia rzeczy i ocenienia wielkiej wagi takiego ogólnego współdziałania; innym nie zbywa na czasie i ochocie nawet, lecz nie dostaje im do tego dość cywilnej odwagi, zapału i wytrwałości; a sporo znajduje się wreszcie takich, którzy w ważnej sprawie wychowania chowają się od tej obywatelskiej, publicznej posługi, za wygodny parawan osobistych rzekomo przekonań, zasad i poglądów; właściwie jednak mówi z nich tylko własna wygoda, sobkostwo i sybarytyzm, gdy z olimpijskim spokojem, przymróżywszy oko, cedzą przez usta po setne razy obalony aksyomat, że »młodzież musi wyszumieć«, więc wykroczenia jej raczej wypada pokrywać płaszczem pobłażliwości i zapomnienia, niż wystawiać pod pręgierz krytyki i odpowiedzialności. A ta wyrozumiałość na zachcianki fantastyczne i wybryki krewkości młodocianej staje się już nawet stałą normą postępowania i orzeczeń dla sfer decydujących, i to pod grozą utraty popularności i wziętości. Wszak patrzał Lwów niedawno, jak w urządzonej demonstracyi publicznej na rzecz kolegi samobójcy, szły na rękę komitetowi młodzieży wszystkie kolejno instytucye publiczne; owszem prześcigały się wzajemnie w usuwaniu trudności, począwszy od biór magistratu a skończywszy na urzędzie paralialnym! Jedne spełniały to czynnie, inne biernie, nie przeszkadzając wcale i z urzędu głośno zapowiedzianej demonstracyi, aranżowanej przez czynniki pozaszkolne. Nie ma się zresztą czem zrażać; wszak żyjemy w dobie, kiedy prezydent ministrów kapitulował przed burszami!

Zapytajmy teraz jeszcze, jakie stanowisko zajmują wobec wykroczeń młodzieży szkolnej dwa główne czynniki wychowawcze, dwa filary społeczeństwa: rodzina i szkoła? Zdawałoby się, że przynajmniej te dwie dźwignie zdołają należycie podtrzymać obowiązek tak ważny dla dobra całego społeczeństwa, chociaż dla niektórych sfer jego przytrudny. Lecz i tu, po bliższem rozpatrzeniu się, rzeczywistość nie odpowie oczekiwaniu. Ledwie połowa młodzieży szkolnej, uczęszczającej do publicznych zakładów naukowych, korzysta z bezpośredniej opieki rodzicielskiej; znaczna część, rozmieszczona po stancyach, zostawiona jest na łaskę płatnych opiekunów, których głównym celem jest i będzie zawsze: wyciągnąć ze studentów jak największą dla siebie korzyść materyalną. O zrozumieniu i poczuwaniu się do świętych obowiązków wychowawczych nie ma zwykle nawet mowy. Uczeń na takiej stancyi korzysta obszernie z wolności, a zostawiony sobie samemu, chodząc samopas, przemienia ją rychło w samowolę i swawolę. Dla miłego grosza przymyka taki nadzór domowy obojętnie oczy na nadużycia ucznia, by się nie obraził i stancyi nie zmienił. Jedynie internaty, gdzie kontrola należycie jest utrzymana, dają rękojmię bezpieczeństwa w tym względzie.

Lecz i w domach rodzicielskich jakże dziwnie częstokroć przedstawia się sprawa wychowania, jak luźny nadzór nad zachowaniem się ucznia pozaszkolnem, nad jego wycieczkami po za progi rodzinne! Czyż to mało takich ojców, którzy składają całe brzemię wychowania na słabe barki żony a sami ograniczają swe zadanie tylko do kwestyi wyżywienia rodziny; — godziny biórowe, posiedzenia w rozlicznych stowarzyszeniach i klubach, kasyno, gazety, polityka, teatr itp. zajęcia, odrywając ich od ogniska domowego, odrywają tem samem od pierwszorzędnego posłannictwa rodzicielskiego. Niech synów dorastających pilnują płatni guwernerowie i instruktor domowy: niech ich przed zgubnym wpływem złego towarzystwa, przed wybujałą często presyą koleżeństwa przed odwiedzinami i wycieczkami sztucznie upozorowanemi, przed teatrem, tańcem i ślizgawką, przed knaj-

Kronika Kościelna.

Dzień 6. marca we Lwowie.

Lwów przebył wielki, piękny dzień. Umilkły i usunęły się w cień wszystkie ujemne czynniki i objawy, które napełniają nas tak często smutkiem i obawą. Nieprzyjaciele Chrystusa i jego Kościoła znikli na chwilę, obojętni i chłodni rozgrzali się, miasto całe zaroiło się kilkudziesięciotysięcznym tłumem, w którym nie było ani żydów ani socyalistów. Lwów przez niedzielę 6. marca stał się na nowo tem czem był dawniej, czem być powinien, a niestety nie jest zawsze — miastem katolickiem.

Trzeba było widzieć ten pochód stowarzyszeń, z których jedne stały jeszcze pod katedrą, gdy inne przez Halicką dosięgły Rynku, aby mieć pojęcie o olbrzymich rozmiarach tej chrześcijańskiej manifestacyi. A dość też było przejść się wśród tych mas ludu, zdobnych żółtobiałemi kokardkami, poważnych, skupionych, aby zrozumieć jaka otchłań je oddziela od tych innych, co włóczą się śpiewając »Czerwony sztandar«, znieważając kapłanów i rozbijając szynki. I jaka w tem nauka dla naszego społeczeństwa, zwłaszcza zaś dla czynników kierujących niem! Biadają dziś wszyscy nad obrotem jaki przybiera sprawa ludowa i społeczna: z trwogą pytają co z niej wyniknie jutro. A to przecie i odpowiedź i zaradczy środek. Ten Kościół, traktowany u nas wprawdzie z uszanowaniem, ale z uszanowaniem tak wielkiem, że mu się ruszać nie dają i wyręczają go w jego posłannictwie na każdym kroku, ażeby broń Boże nie uzyskał zanadto znaczenia i wpływu — czyż on nie jest sam jeden zdolny rozstrzygnąć przeciwieństwa, uspokoić rozhukaną burzę namiętności i nienawiści? Czy nie on jeden jest u nas i pozostanie siłą niezachwianą, wtedy gdy nawet bezsilnemi okażą się bagnety? I czy nie jemu należałoby oddać w ręce rozwiązanie społeczno-ludowych zagadnień, zamiast go usuwać, usuwając jego przedstawicieli, od należnego wpływu w sejmie, szkole, życiu publicznem i politycznem?

Wspaniałem było nabożeństwo w katedrze, celebrowane przez Najdost. Arcypasterza w otoczeniu ks. ks. Arcybiskupów Issakowicza i Hryniewickiego, ks. Biskupa Sufragana, ks. ks. Mitrata Bieleckiego i Infułata Zabłockiego, członków kapituły metropolitalnej i licznego kleru. W stallach zajęli miejsca reprezentanci władz rządowych, administracyjnych i sądowych z szefami departamentów na czele i wice-marszałek p. Jaxa-Chamiec z reprezentacyą Wydziału krajowego (książę Namiestnik i Marszałek krajowy nie są obecni we Lwowie), dalej Rada miejska z prezydentem Małachowskim i obu wiceprezesami, rektorowie i reprezentacye senatów uniwersytetu i politechniki, wreszcie delegacye wszystkich miejskich stowarzyszeń i korporacyi, począwszy od starodawnego stowarzyszenia strzeleckiego. Wszystkie te korporacye, zapełniające nawę środkową (choć każda kilku tylko miała w kościele przedstawicieli a ogół członków stać musiał na ulicy), robiły imponujące wrażenie. Chóry połączonych stowarzyszeń muzycznych wykonały piękną

pami i domami nierządu ostrzega słaba matka, niech zresztą w całem ich obejściu się i zachowaniu na miejscach publicznych, na wszelakich spacerach i gąsiorach, czuwa nad nimi i strzeże ich krewkości młodzieńczej państwowa szkoła!

Szkoła też strzeże ich, ale po swojemu — w obrębie murów szkolnych. Po za nie wychodzić nie czuje obowiązku, jakkolwiek może uznaje nieraz potrzebę. Choćby zresztą nauczyciel, czy to z własnego popędu i poczucia, czy też wskutek zlecenia władzy przełożonej, poczuł się nawet do obowiązku czuwania nad życiem i postępowaniem ucznia pozaszkolnem, to mu niestety zabraknie środków i właściwego sposobu do wykonania go w granicach roztropności i przezorności zawodowej. Na absentowanie się ucznia rażące a podejrzane znajdzie się najformalniejsze świadectwo, wystawione przez nadzór domowy, a często zatwierdzone i przez lekarską powagę; wychodzenie w późnej porze z domu a powracanie o jeszcze późniejszej ułatwią uczniowi same stancye i domownicy, którzy z nim razem trzymają; odwiedziny domowe narazić mogą nauczyciela na miano szpiega, zaglądanie do knajp w godzinach, kiedy tam najprzyjemniej młodzież się zabawia, mogłoby gorsze jeszcze ściągnąć mu epitety; kary szkolne są często bezskuteczne, bo ani przed wykroczeniem wprost nie chronią, ani mu należycie nie zaradzają, ani nawet *post factum* nie są odpowiednio do wielkości przekroczenia domierzone; na ulicy zresztą uczeń potrafi ujść w czas oka profesora znanego, ucznia zaś obcego zakładu karcić za wyzywającą często efronteryę nie ma profesor odwagi, przez wzgląd na stanowisko swe urzędowe i godność osobistą, by nie ucierpiały zbytnio wskutek lekkomyślności żaka szkolnego. Więc bezradny i bezsilny w takich warunkach czuje się zadowolony i syt spełnionej powinności, gdy uczniom może dać do rąk kartkę drukowanych przepisów szkolnych i przy nadarzonej sposobności wskaże im doniosłe tychże znaczenie dla całego życia szkolnego i dalszej nawet przyszłości.

Zepsucie tymczasem płuży śród młodzieży nietylko już w ukryciu, ale owszem dobywa się na jaw czelnie, rozwielmożnia się swobodnie i chełpi niejako swem powodzeniem; zachwaszcza bezkarnie dziedzinę szkolnictwa i wyrasta już ponad głowy samych jego menerów, niewiadomo, czy bardziej zdumionych, czy raczej ubezwładnionych i oszołomionych tymi postępami. Trzeba sobie powiedzieć szczerze i otwarcie: po wielkich miastach zepsucie jest większe, niż je nawet skreślają dzienniki codzienne, nie ulega mu wprawdzie jeszcze wszystka młodzież szkolna, ale bądź co bądź bardzo znaczna jej część pada jego ofiarą; zatacza ono tak szerokie kręgi, a ukazuje często w tak rażącej postaci, że przyzwoitość głośno mówić o tem nie dopuszcza. Nie wiedzą o tem chyba tylko ci, którzy nie mają po temu sposobności lub wprost wiedzieć nie chcą. Kto jednak zniewolony jest z blizka na to patrzeć, kto sobie oczu z umysłu nie zakrywa, ani uszu nie zatyka, ten przyzna, że rzeczywistość smutny ten pogląd o wiele jeszcze przewyższa.

(C. d. n.).

Kazanie na niedzielę IV. Postu.

„Wziął tedy Jezus chleb, a dzięki uczyniwszy, rozdał siedzącym“. (J. VI.).

To cudowne rozmnożenie chleba i cudowne nakarmienie rzeszy 5.000, obraz to eucharystyczny. Od Ostatniej Wieczerzy do dzisiaj uklękają codzień przy Stole eucharystycznym rzesze tysiączne, zasilają się tam Komunią św. ku żywotowi wiecznemu.

1. Jak wielki to dar Komunia św.;
2. Dla kogo P. Jezus dar ten zostawił.

I.

Dzień przed śmiercią *wziął Jezus chleb i błogosławił i łamał i dawał uczniom swoim i rzekł: Bierzcie i jedzcie: to jest Ciało moje. A wziąwszy kielich; dzięki czynił i dał im rzekąc: Pijcie z tego wszyscy: Albowiem to jest Krew moja“* (Mat. 26. 26). — Oto dar, który nam jakby testamentem przekazuje P. Jezus: Ciało i Krew swoją najświętszą.

---

mszę Kurpińskiego, a porywające, wykwintne formą i głębokie, do praktycznych zadań chwili zastosowane kazanie o społecznej działalności Leona XIII. miał ks. kanonik Teodorowicz.

Po nabożeństwie uszykował się i zwolna wyruszył pochód kilku tysięcy ludzi wśród zwartych ścian przypatrującego się tłumu. Co w tym pochodzie uderzało, to ludowy, robotniczy charakter jego uczestników. Szli wprawdzie na wyznaczonych miejscach reprezentanci miasta, szkół wyższych kraju. Wszystkie towarzystwa, a więc i te, które są przeznaczone dla inteligencyi, miały swych przedstawicieli i sztandary, brakło nam tylko między niemi pięknego sztandaru Sodalicyi maryańskiej, która chyba tylko wskutek jakiegoś nieporozumienia, ograniczyła się do udziału w kościelnym obchodzie. Ogółem jednak przedstawiciele inteligencyi ginęli w tej olbrzymiej masie miejskiego ludu, pracowników twardej i uczciwej dłoni a zacnego polskiego i katolickiego serca i w tym też ludowym charakterze uroczystości, w tym gromadnym w niej udziale całej ludności pracującej naszego miasta leży niepospolita doniosłość dnia 6. marca.

Obchód w ratuszu odbył się z całą wspaniałością, na jaką stać stolicę. Piękna i bogata dekoracya na której tle wdzięcznie odbijała marmurowa postać Leona XIII. — publiczność zalegająca każdy kącik sali, złożona z najwyższych i najniższych, od Biskupów, księcia Adama Sapiehy, posłów, uczonych, reprezentantów władz i kraju do robotników i rzemieślniczej młodzieży. Przy biuście papieskim złożone zostały sztandary i chorągwie stowarzyszeń: przy sokolim sztandarze stał na straży pluton dzielnych druhów. W uroczystym nastroju zagaił prezydent miasta zebranie a przemowa jego przejęła słuchaczów do głębi. Wielkiemi rysami, z doskonałem zrozumieniem i płomienną gorącością katolickiego uczucia nakreślił znakomity mowca działalność Leona XIII., rozbierając z kolei jego najsłynniejsze encykliki i stosując w szczęśliwym zwrocie owoce prac i zasługi Ojca chrześcijaństwa do najbiedniejszych jego dziatek, do naszej wiernej Bogu a ciężko próbowanej ojczyzny. Przepiękny wiersz Duchińskiej, umyślnie na tę uroczystość nadesłany z Paryża, ciepłe, serdeczne przemówienie prof. Lityńskiego i dwa przemówienia robotników, oba niezmiernie szlachetne i poważne w swej prostocie dopełniły literackiej części program. W przestankach połączone chóry »Lutni« i »Echa« wykonały dwie wspaniałe kompozycye prof. Sołtysa, Kantatę na cześć Leona XIII. i »Tu es Petrus«, podczas gdy na zewnątrz ratusza połączone chóry stowarzyszeń rzemieślniczych śpiewały Hymn Beethowena a orkiestra Harmonii odegrała kilka muzycznych utworów.

Zakończenie uroczystości podniosło jeszcze jej wspaniałość. Ks. Arcybiskup Issakowicz ze zwykłem mu iście apostolskiem namaszczeniem streścił niejako znaczenie obchodu i wskazał jakie zeń wyciągnąć należy praktyczne wnioski i owoce, następnie zaś odczytał niezmiernie łaskawy telegram nadesłany na ręce p. prezydenta miasta przez Kard. Rampollę z podziękowaniem i błogosławieństwem Ojca św. i wreszcie udzielił zebranym pasterskiego błogosławieństwa.

Wieczorem miasto całe zajaśniało illuminacyą tak ogólną, że istotnie widok tego morza świateł, będących

Prorok Elizeusz nie mógł się dosyć nacieszyć, że posiadł płaszcz Eliasza proroka (IV. Król. 2. 14), a tu nam zostawuje P. Jezus Ciało i Krew swoją — siebie samego z bóstwem i człowieczeństwem. Pierwsi chrześcianie niezmiernie się radowali z chustki św. Pawła, z łańcuchów św. Piotra, a P. Jezus daje nam Ciało i Krew swoją po wszystkie czasy.

Z czemże dar ten porównać? Powiesz: wielkiem jest niebo z gwiazdami, z księżycem i słońcem — ale dar ten nierównie jest większym. Powiesz. wielką jest ziemia wraz z ukrytymi skarbami — ale dar ten i większym jest i droższym od całej ziemi, od wszystkich skarbów. — Któż opowie zacność tego nieba, gdzie Aniołowie i Święci mieszkają? a oto zacność tego daru przewyższa to niebo. Tamto wszystko to rzeczy stworzone, a dar ten: Ciało i krew Jezusowa — to Stwórca tych rzeczy. Bo przezeń stało się wszystko, a bez Niego nic się nie stało, co się stało (Jan 1. 3).

Ten jeden dar zawiera w sobie wszystko, czego tylko serce miłujące Boga zapragnąć może. A nawet i więcej. Bo któryż z ludzi mógł kiedy o tem pomyśleć, aby mu wolno było stać się uczestnikiem Ciała i Krwi Pańskiej, uczestnikiem boskiej natury (II. Piotr. 1. 4).

Tu się wysiliła miłość Jezusowa, który tego pragnął aby z nami być aż do końca świata. (Mat. 28. 20.). Mądrość Jego wyszukała na to sposób osobny: w przemienieniu chleba w Ciało a wina w Krew Jego najświętszą. Wszechmoc zaś Jego wykonała to, co miłość Jego postanowiła od wieków, co mądrość Jego za dobre uznała.

I teraz możemy mówić: *Cóż masz niebo nad ziemiany — Bóg porzucił szczęście swoje. — Wszedł między lud ukochany — Dzieląc z nim trudy i znoje.*

II.

A dla kogoż P. Jezus dar ten pozostawił? — Kiedy obiecywał dopiero, ze Ciało swoje i Krew da ku pożywaniu, a wielu z obecnych nie mogło tego i pojąć, wielu z uczniów Jego odstąpiło wtedy od Niego, zgorszonych tą mową (Jan 6.) — Bo tak sądzili, że człowiek daru takiego nie godzien.

Ażali znajdzie się człowiek na ziemi, któryby godzien był tej łaski cudownej? — P. Jezus dar ten zachowa zapewne tylko dla Matki swojej, tylko dla ucznia, którego umiłował; dla tych tylko wybranych dusz, które się starają dorównać w cnotach Przeczystej Dziewicy, Janowi świętemu. — A oto słuchajmy co mówi przy Ostatniej Wieczerzy: *Bierzcie i pożywajcie.* Nie wyjmuje nikogo. Wszystkim więc dzieciom wiernym Kościołowi gotów jest P. Jezus użyczyć tego daru nad wszystkie dary. Grozi nawet karą potępienia tym, którzyby się odciągali od tego Stołu eucharystycznego: *„Jeślibyście nie jedli Ciała Syna człowieczego i nie pili Krwi Jego, nie będziecie mieć żywota w sobie“* (Jan 6. 54.).

Jakaż godność nasza! *Ni Anieli, Cherubini — Nie dostąpią Serafini — Czego człowiek dostępuje — Ciało i Krew gdy przyjmuje.*

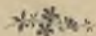
„Skądże mi to, że przyszła matka Pana mego do mnie“ (Łuk. 1. 43), wołała Elżbieta, witając u siebie Maryę, toż dopiero nam ze zdziwieniem wołać: Skąd mnie to, mnie nędznemu grzesznikowi, że Bóg sam do mnie przychodzi. O miłości niewypowiedziana, szczodrobliwości niewysłowiona!

Tu dla nas źródło łask, tu pociecha, tu ochłoda nasza, tu zadatek żywota wiecznego. Amen. *X. W. P.*

świadectwem jednomyślnego hołdu naszej stolicy dla głowy Kościoła napełniał serce radością i dumą. Z uznaniem podnieść się godzi, że i izraelici, w skutek rozporządzenia kahału, bez wyjątku oświecili swe domy nawet w wyłącznie przez nich zajmowanych dzielnicach.

A więc — *Deo gratias!* i daj Boże, aby ten dobry posiew, jaki ów dzień Boży zostawi w duszach, zeszedł z czasem i objawił się zwłaszcza wtedy, gdy przyjdzie odeprzeć zwodnicze namowy i bałamuctwa kusicieli.

Tych ostatnich rola podczas wspaniałego obchodu była istotnie mizerna. Chcieli zaprotestować przeciw jubileuszowi Papieża robotników, zwołując ludowe zgromadzenie — nie udało się. Chcieli zrobić podczas pochodu kontrdemonstracyę, urządzając własną processyę — i to spaliło na panewce. Wreszcie zwołali do Passażu Haussmana członków »Proletaryatu« i kilku rębaczy aby żółć z siebie wyrzucić a p Kozakiewicz posłał nadzwyczaj zabawny list do prezydenta z ostrzeżeniami i groźbami, czyniąc Dra Małachowskiego odpowiedzialnym za każdą wybitą szybę. Nie wiemy czy p. prezydent pozwoli list ten ogłosić w »Smigusie«, do którego również należy sprawozdanie z zebrania w Passażu, to pewne jednak, że socyaliści mają tym razem racyę gniewać się. Dzień 6. marca dowiódł, że ich panowanie u nas skończyło się. (+)



Synod ruski.

(Ciąg dalszy).

Ogólnie biorąc, wszystkie dekreta Synodu lwowskiego, w 15. owych tytułach zawarte, do trzech głównie odnoszą się przedmiotów: 1) co do wiary (Tyt. I.) 2) co do służby Bożej (Tytuły II. III IV. V. VI. XI XII.) 3) co do sług Bożych (Tyt. VII. VIII. IX. X. etc.). Z tego też trojakiego punktu wychodząc, będziem je rozbierali kolejno.

1. Co do wiary.

Wprzód jednak. nim rzecz zaczniemy o dotyczących wiary postanowieniach Synodu lwowskiego, pożądanem byłoby wiedzieć, co w tej materyi wypowiedział poprzednik jego — Synod zamojski. Przeglądając Tytuł I. *(de fide)* wzmiankowanego Synodu, znajdujemy tam — oprócz przyjęcia dekretów Trydenckich i wyłożenia nauki o pierwszeństwie Kościoła rzymskiego — następujące rzeczy: 1) nakaz Synodu, aby wszyscy wymienieni w Synodzie Trydenckim (Ses. 24 de ref. c. 12) oraz w Konstytucyi Piusa IV. *„Injunctum nobis“* składali wyznanie wiary według formy przepisanej przez Urbana VIII. dla Wschodnich; 2) aby Rusini symbol nicejski odmawiali z dodatkiem *„filioque“*: 3) aby we Mszy św. wspominane było imię Papieża; 4) aby nikt z rusinów-katolików nie ważył się udawać w sprawach religijnych do schizmatyckich pasterzy; 5) potępia Synod błędy ówczesnej sekty t. zw. Filiponów; 6) zakazuje utrzymywania i czytania książek o treści zabobonnej, jakoteż schizmatyckich. Tyle mniej więcej Synod zamojski.

Synod zaś lwowski w naczelnym swym, sumiennie i obszernie opracowanym Tytule: *„De Fide Catholica“* zaznacza najprzód jasno i uroczyście swe stanowisko katolickie:

„Omnia — powiada on — *quae ab Ecclesia Catholica sive solemni iudicio, sive ordinario et universali magisterio ut divinitus revelata credenda proponuntur, credimus, solemni professione confitemur et docemus“.*

Dalej, niby łańcuchem nieprzerwanym łącząc się z dawną Unią, podaje w umiejętnem i treściwem zestawieniu rekapitulacyą tego wszystkiego, co w międzyczasie od Soboru

zamojskiego w przedmiocie wiary i nauki katolickiej ogłoszonem zostało przez kościół powszechny, a więc:

1) Dogmat o Niepokalanem Poczęciu N. M. P. przez Papieża Piusa IX. bullą *„Infallibil. Dom.“* z d. 8. grudnia 1854, ogłoszony.

2) Dekreta XX. Soboru powszechnego Watykańskiego z r. 1869., zwłaszcza konstytucye dogmatyczne: *„de fide catholica, de Romano Pontifice, de infallibilitate Rom. pontif*

3) Encyklikę Piusa IX. *„Quanta cura“* z r. 1864., potępiającą wszystkie w dołączonym *„Syllabusie“* zebrane nowoczesne błędy przeciwne wierze katolickiej.

4) Dalej wiekopomne encykliki wielkiego Papieża Leona XIII. a mianowicie:

a) *„Quod apostolici muneris“* (1878) przeciw socyalistom,
b) *„Arcanum divinae Sapientiae“* (1880) o małż. chrześć.
c) *„Diuturnum illud“* (1881) o władzy polit.
d) *„Immortale Dei“* (1885) o ustroju państw chrześć.
e) *„Rerum novarum“* (1891) o stanie robotniczym.

Wszystkie te do nauki katolickiej odnoszące się dokumenta, wydrukowane in extenso w dodatku, łączą się w jedną całość w pomnikowem dziele Synodu.

Na temże miejscu postanawia Synod, aby uroczyste wyznanie wiary, podług formy przepisanej przez Urbana VIII., składały następujące osoby: a) członkowie Synodu prowincyonalnego i dyecezyalnego; b) biskupi przed święceniami; c) dygnitarze i kanonicy przed instalacyą; d) generałowie i prowincyałowie zakonów, archimandryci oraz osoby zakonne obojga płci, gdy wstępują do zakonu; e) profesorowie teologii i filozofii prelegujący kandydatom stanu duchownego, oraz ich zastępcy (adjuncti); f) księża katecheci; g) Dziekani, h) duszpasterze obejmujący beneficyum; i) nowi spowiednicy zakonnic; k) przystępujący do święceń kapłańskich.

Takie wydawszy postanowienia co do wiary, przestrzega następnie Synod (w rozd. 3.) przed rozwielmożnionym w obecnych czasach indyferentyzmem religijnym, pochodzącym bądź to z ignorancyi, bądź też z ochłodnięcia wiary i wkłada na serce duszpasterzom, aby nad całością św. nauki katolickiej czuwali i pastwę swą do zachowania jej nakłaniali. Pięknie tam powiedziane w końcowym zwłaszcza ustępie: *„ut ipsi* (duszpasterze) *beneficium s. Unionis, per quam ipsi in vero Christi ovili constituuntur, commendent, et differentias dogmatum, quae intercedunt inter Ecclesiam Christi et illam, quae se orthodoxam vocare praesumit, cum dignitate suo muneri convenienti, explicent, ne forte ob eorundem incuriam contingat ipsis, ut in die iudicii de manu eorum requirendus sit sanguis ovium redemptarum pretioso sanguine Filii Dei. (!)“*

Dalej (rozd. 4) w gruntownym, na piśmie św. i kanonach kościelnych opartym wywodzie, wielką nacechowanym erudycyą, ostrzega Synod wiernych przed obcowaniem *in divinis* z heretykami i schizmatykami, by snać przez to akatolicy bardziej się w swych błędach nie utwierdzili; przyczem Synod niedwuznaczną czyni alluzyę do istniejących stosunków lwowskich, w ustępie mianowicie, który tutaj jako bardziej interesujący w całości niemal przytaczamy.

„Cum tamen prasens Synodus non sine magno cordis sui dolore intellexerit, quosdam laicos ab hac doctrina quandoque recedere, ita ut in Ecclesia schismaticorum functionibus sacris una cum ipsis absque scrupulo assistere conspiciantur, atque quandoque etiam stipendia pro functionibus sacris ad suffragium animae alicuius poetae rutheni vel politici alicuius viri celebrioris nominis schismatici apud presbyteros schismaticos locare non erubescant, et haec omnia veluti licita aut saltem indifferentia considerare videantur, ideo districte monet omnes sacerdotes.... praesertim ubi talis occasio se praebeat, ut fideles suae curae subiectos hac super re oportune instruant atque ab hac praxi spiritui Ecclesiae Christi contraria absterrere non praetermittant...“

Traktując z kolei (r. 5.) rzecz o cenzurze ksiąg duchownej, wspomina Synod ustanowioną przez Piusa V. »Kongregacyę Indeksu« oraz Konstytucyę Piusa IX. *„Apostolicae Sedis“* (z d. 12. paźdz. 1869), w której zawarte są cenzury wymierzone na świadomie czytających księgi umieszczone na indeksie; upomina też duszpasterzy, aby z wszelką gorliwością niebezpieczeństwom wynikającym z czytania złych książek i czasopism zapobiegali

W dalszym Rozdziale »o Masonii« ukazuje Synod na zgubne działanie różnych tajnych i jawnych wrogich kościołowi i przez niego potępionych Stowarzyszeń, i upomina pasterzy, ojców rodzin i innych ludzi uczciwych, by chrześcian, zwłaszcza młodzież powstrzymywali od przystępowania do takich związków. Natomiast poleca Biskupom starać się, aby w każdej parafii powstawały stowarzyszenia rolników i rzemieślników w duchu religijnym i moralnym prowadzone.

Przechodząc następnie do nauczania wiary, — głoszenia Słowa Bożego i katechizacyi — podaje Synod w niewielkim, acz wcale starannie ułożonym traktacie szereg bardzo rozsądnych i cennych uwag i wskazówek praktycznych odnoszących się do kaznodziejstwa.

Między innemi przykazuje Synod duszpasterzom, aby przynajmniej w niedziele i święta słowo Boże ludowi głosili.

W parafiach większych miast, gdzie więcej kapłanów, proboszcz niechaj się stara, aby ci z wiernych, którzy tylko na porannej Mszy w niedzielę i święta być mogą, na tejże Mszy słowem Bożem nakarmieni byli, podanem im w jakiej krótszej nauce.

Co do sposobu, w jaki mają mówić swe kazania, niechaj baczą kaznodzieje, aby bez należytego przygotowania na ambonę nie wstępowali, i nie mówili tego, co pierwsze lepsze na myśl przyjdzie, bez ładu i porządku.

Niechaj się wystrzegają, by rzeczy niestosownych i zgoła do przedmiotu nie należących do kazania nie mieszali, bo z takiego kazania nietylko żadna korzyść nie przyjdzie, lecz nad kaznodzieją samym może się sprawdzić to, co mówi Bóg przez proroka. »Przeklęty, który dzieło Boże sprawuje niedbale«.

Język kazań niechaj będzie ludowy, zrozumiały, do pojęcia ludu zastosowany, byle jednak trywialnymi wyrazami nie zeszpecony.

Niechaj nadto wystrzegają się, aby zbyt często tożsamo słuchaczom nie powtarzali *(refricent)*.

Jak najsurowiej ostrzega się, aby kaznodzieja nigdy ani o sobie ani o swych sprawach prywatnych na kazaniu nie gadał, ani o sprawach do polityki należących, ani o kwestyach narodowościowych, które żadnego związku z wiarą i obyczajami nie mają.

Podobnież niechaj nigdy publicznie z kazalnicy nie strofuje imiennie ani prywatnych osób, ani tem bardziej urzędów, lub też mężów w służbie pospolitej zatrudnionych.

Aby zaś powinność swą kaznodziejską dobrze spełniali, niechaj nie zaniedbują wzywać owego Nauczyciela prawdy i Paraklita, który jedyny ma klucze i otwiera kiedy chce i potężny jest otworzyć serca i przeniknąć w głębię dusz ludzkich. (C. d. n.).

Czy należy w kazaniach uwzględniać kwestyę socyalną?

W styczniowym zeszycie *„Przeglądu powszechnego“* znajduje się dość obszerna rozprawa pióra ks. Wł. Ledóchowskiego na temat »Duchowieństwo a kwestya socyalna«. Autor, powołując się na słowa Chrystusa Pana, na naukę kościoła, na zdania znakomitych powag w hierarchii, w pierwszym rzędzie zaś na obecnie panującego Papieża Leona XIII. a wreszcie na sam charakter missyi kapłańskiej, dowodzi, że duchowieństwo ma nie tylko prawo, którego odmawiają mu przeciwnicy, lecz nawet obowiązek zajęcia się kwestyą socyalną i że nikt inny, prócz kościoła, nie potrafi skutecznie rozwikłać tych trudności, które dotychczasowa walka klas wytworzyła, a które z dniem każdym powiększać się będą. Nie ulega wątpliwości, że każdy kapłan pisze się bez zastrzeżeń na tego rodzaju wywody. Nie jesteśmy, jak tego wielu pragnie, »urzędnikami tylko przeznaczonymi do spraw kultu religijnego; — zadanie nasze ogarnia wszy-

stko, co się tyczy zbawienia dusz i szerzenia chwały Bożej«, a zatem i sprawy socyalne, gdyż ich szczęśliwe załatwienie stanowi nie tylko o pomyślności doczesnej lecz i o zbawieniu wiecznem setek tysięcy dusz. A że kwestya socyalna stała się dziś czemś powszechnem, że z pośród warstw robotniczych wdarła się już i pod strzechy wieśniacze, gdzie wielkie spustoszenia zrządza, potrzeba działania ciąży na wszystkich bez wyjątku. Oto nikt z nas nie spiera się i spierać się nie może. Chodzi tylko o bardziej szczegółowe określenie, jak działać w tej tak ważnej sprawie.

Liczne są sposoby, za pomocą których ludzie dobrej woli, widząc grożące społeczeństwu niebezpieczeństwo, pragną dojść do zamierzonego celu t. j. do zwalczania socyalnej-demokracyi. Wyliczać je uważam za rzecz zbyteczną, gdyż są powszechnie znane. Nadmieniam tylko, że jak propagatorowie socyalistycznych haseł na różnych drogach próbują obałamucić i klasy rzemieślnicze i lud wiejski, tak na różnych drogach można i powinno się im przeciwdziałać. W ostatnich latach praca po stronie katolickiej stała się pod tym względem niezwykle intenzywna. Na zebrania zwoływane przez socyalistów odpowiedziano takiemiż zebraniami w duchu religijnym i patryotycznym odbywanemi; organizacyom socyalistycznych »Sił« przeciwstawiono »Przyjaźnie« i »Jedności«; »Robotników«, »Naprzody« i inne ulotne pisemka poczęto zwalczać »Grzmotem«, »Ruchem« a wreszcie »Jednością«. W pracy prowadzonej w tym potrójnym kierunku biorą udział wszystkie warstwy społeczeństwa katolickiego; nie brak tam więc i duchowieństwa. Że taki sposób działania zgadza się najzupełniej ze stanowiskiem kapłana, rzecz jasna. Lecz czy usiłowania nasze nie przyniosłyby więcej pożytku, gdybyśmy starali się wpłynąć na lud nie na zgromadzeniach tylko publicznych czy prywatnych, których aranżowanie lepiej może pozostawić wypróbowanych przekonań ludziom świeckim, ale w kościele gdzie każde słowo wypowiedziane ma na sobie znamię nauki Bożej? Poruszałem nieraz to pytanie w obec księży, i zauważyłem dwa różne w tej kwestyi poglądy. Jedni, w mniejszej liczbie, byli *contra*, inni *pro*. Sądzę, że o wiele więcej słuszności ma za sobą zdanie większości. A słuszność tę łatwo uzasadnić. Potrzeba bowiem zwalczania socyalizmu na tej drodze przez nas kapłanów wynika po prostu z samej natury głoszonych teoryj.

Według nauki homiletyki powinien kaznodzieja tak w wyborze jak obrobieniu tematu zastować się do czasu, to znaczy powinien uwzględniać okresy, na jakie rok kościelny jest podzielony. Prawda. Ale na kaznodziei ciąży również powinność uwzględniania ogólnego charakteru danej epoki, czyli inaczej ducha czasu, gdyż w przeciwnym razie nauka przez niego głoszona nie będzie miała praktycznej wartości. Pod duchem czasu zaś rozumiemy te idee, te dążności, któremi w pewnym okresie ludzie najwięcej się zajmują, które czy to pod względem religijnym, czy obyczajowym, czy społecznym wywierają przeważny wpływ, wyciskają swoje piętno. O ile ten duch czasu pozostawia swoje ślady na ludziach, o tyle także zmusza wszystkich, których Bóg wezwał do głoszenia Ewangelii, aby w gruntowny sposób zapoznawali społeczeństwo z temi prawdami, przykazaniami, cnotami i obowiązkami, które są podawane w wątpliwość, z drugiej znowu strony, aby zwalczali te błędy i te grzechy, które stają się powszechnym zwyczajem.

Znak, w jakim my obecnie stoimy, to znak socyal-dedemokracyi. (C. d. n.).

Bibliografia.

W odpowiedzi Redakcyi *Dwutygodnika katechetycznego.* Z powodu recenzyi *Katechizmu* ks. Ślósarza, umieszczonej w Nr. 4. *Gazety Kościelnej*, uczyniła Redakcya *Dwutygodnika* Nr. 2. str. 54. kilka zastrzeżeń, których recenzent nie może pozostawić bez odpowiedzi. »Dziwno« Szan. Redakcyi, że »recenzent tego katechizmu w *Gazecie Kościelnej* widzi główną jego zaletę w tem, iż jest przekładem katechizmu salcburskiego, i stąd rokuje mu trwałość, iż nie ma obawy, by przyszłe tłumaczenie tegoż mogło go prześcignąć lub jego użyteczność zmniejszyć«; nazywa to dalej »*petitio principii*« i sądzi »że należałoby pierwej udowodnić, że układ Deharba i katechizm ks. bpa Likowskiego są rzeczywiście dla Galicyi gorszymi od katechizmu salcburskiego«. Otóż pozwoli sobie Szan. Redakcya wyjaśnić, że recenzent owego podręcznika nie umie doszukać się rzekomej *„petitio principii"*, mi nie może się zgodzić na wniosek Szan. Redakcyi. Mając pod ręką nowy Katechizm ks Ślósarza, nie miał recenzent ani potrzeby ani zamiaru ani nawet dość miejsca, by podejmować obszerne studyum porównawcze tego nowego katechizmu z innymi katechizmami, lub zapuszczać się z *Dwutygodnikiem* w polemikę co do wyższości systemu Kanizyusza nad Deharbem lub odwrotnie, tem mniej co do szkodliwości (!), jakaby miała wyniknąć z wprowadzenia Kanizyusza w Galicyi. Kwestye takie są bezwątpienia dość ciekawe, mogą być skądinąd pouczające, może nawet zdołają z czasem zbliżyć do ideału katechizmowego, wszystko to być może, ale na razie nie to zadanie miał recenzent. Jego rzeczą było: objektywnie zdać sprawę z podręcznika, który się ukazał i uzyskał aprobatę władz kompetentnych; ten też obowiązek spełnił. Mógł zaś przyznać mu wspomnianą wyżej zaletę, gdyż czyniąc to, szedł jedynie za głosem i wyraźnem życzeniem episkopatu galicyjskiego. Bo chociaż *Dwutygodnik* napisał kiedyś (r. 1897 Nr. 2. str. 30), że nowy katechizm tak zw. salcburski »królestwa Galicyi nie dotyczy i Biskupi galicyjscy nie brali udziału w owych naradach«, to jednak komisya duchowna przez usta przewodniczącego otrzymała wyraźną wskazówkę, że życzeniem jest episkopatu, by przyszłe katechizmy w galicyjskich szkołach do niego były zastosowane, co więcej: że tem pewniej spodziewać się mogą aprobaty, im wierniej będą do niego zbliżone. Takie też postanowienie obwieścił komisyi z polecenia swego Arcypasterza delegat Ordynaryatu krakowskiego. Skoro tedy autor »Katechizmu dla szkół średnich« do tego warunku w znacznej części się zastosował, skoro Ordynaryat przemyski »za zaletę mu poczytuje, że oparty jest na katechizmie, aprobowanym uchwałą episkopatu austr. z dn. 4. kwietnia 1894«, skoro Ordynaryat tarnowski »z wielkiem zadowolnieniem powziął o wydaniu tego katechizmu radosną wiadomość i przekonawszy się o jego wartości, przewyższającej pod każdym względem obecnie używany w szkołach średnich«, odniósł się do kraj. Rady szkolnej o zaprowadzenie go we wszystkich gimnazyach i szkołach realnych w obrębie tarnowskiej dyecezyi, to chyba nie zechce Szan Rekakcya *Dwutygodnika*, by recenzent wbrew ocenie biskupiej odmówił mu tej zalety. Sam zresztą *Dwutygodnik* »wita go z radością i przyznaje, że ma wiele zalet pod względem formy«, do »formy« zaś zalicza się z reguły: metodę, układ, styl i dykcyę. Wolno mimoto Redakcyi »ubolewać nad autorem, że zarzucił układ Deharba a wprowadził układ Kanizyusza wślad za większym katechizmem salcburskim«, ale chyba nie sposób czynić zarzut recenzentowi z tego, w czem poszedł tylko za głosem episkopatu; tem mniej imputować mu, jakoby dążył »do odrzucenia za wszelką cenę katechizmu ks. bpa Likowskiego« (!). Wszakże w danym wypadku nie chodziło w recenzyi o metodę i układ katechizmów do szkół ludowych, lecz o nowy katechizm dla szkół średnich, a przy najlepszej nawet woli nie mógłby recenzent ani porównywać go z takimże katechizmem ks. bpa Likowskiego ani w obronie ostatniego kruszyć kopii, skoro dotąd jeszcze nie wyszedł z druku, a sama Redakcya ogłosiła, że większy katechizm ks. bpa Likowskiego jest dopiero w opracowaniu i przeróbce. Z poprzedniego wynika ten sens moralny: Dyskutujmy nadal w kwestyi katechizmowej, niech racye mówią o przewadze jednej lub drugiej metody — wszak w szkołach ludowych kwestya ta jeszcze nie zamknięta, ale nie przesądzajmy sprawy, nie bądźmy jednostronni, nie przeszkadzajmy ulepszeniu katechizmu choćby w szkołach średnich, a nadewszystko nie podejrzywajmy się wzajemnie, nie insynuujmy nieuzasadnionych zarzutów, nie dopatrujmy się nieżyczliwości lub wprost wrogich zamiarów tam, gdzie ich nikt nawet nie ma ani w myśli ani w sercu. »W cierpliwości waszej posiądziecie dusze wasze«.

Redakcya *Dwutygodnika* żałuje także, że w nowym katechizmie »za mało jest wyjaśnień liturgicznych, tak, iż podręcznika do liturgiki nie zastąpią, a przecież w najbliższym roku szkolnym we-

dług życzenia Najp. Episkopatu i przyzwolenia Ministerstwa oświaty ma nauka katechizmu w szkołach średnich trwać przez dwa lata i mieścić w sobie naukę liturgiki«. Żal ten jest również przesadny, a — co najmniej — przedwczesny. Wyjaśnień liturgicznych jest w recenzowanym katechizmie właśnie tyle, ile ich odnośny materyał katechizmowy dopuszcza; gdyby ich było więcej, musiałby wychodzić po za ramy katechizmu. Kwestya nawet, czy i ten dodatkowo zawarty materyał liturgiczny, nie powinienby, analogicznie z całą metodą katechetyczną, być ułożony w pytaniach i odpowiedziach. Najnowszy nawet katechizm salcburski i to najobszerniejszy, ma tych wyjaśnień nierównie mniej, a i te tylko rzucone nawiasowo i ogólnikowo. Obaczymy dopiero, jak one będą wyglądały w przyszłym niemieckim katechizmie, ogłoszonym konkursowo, który ma być rozszerzony na I. i II. klasę i zawierać także »einschlägige liturgische Erklärungen«. Tu tyle tylko odpowiemy *Dwutygodnikowi*, że wyjaśnienia liturgiczne, zawarte w Katechizmie, nie mają celu zastąpić podręcznika do liturgiki. Jeśli Redakcya dokładnie odczytała warunki konkursowe *(Katholische Kirchenzeitung* Nr. 98. z 14. grud.) dla przyszłych podręczników niemieckich w szkołach średnich, to spotkała się niewątpliwie także z następującym: »Im 1. Semester der III. Classe Zusammenfassung der Liturgik als besonderen Lehrgegenstandes«. Skoro zatem Niemcy nie obędą się bez osobnego podręcznika dla liturgiki, to tem mniej my Polacy i Rusini, u których obrzędy liturgiczne tworzą nawet tradycyę narodową, nie będziem się mogli bez niego obyć, zwłaszcza, że w nauce o obrzędach mieszczą się działy, których żadną miarą nie podobnaby było zespolić z materyałem katechizmowym. Co najwięcej tylko może powstać wątpliwość, czy analogicznie z Niemcami uczyć się u nas będzie właściwej liturgiki w I. półroczu III. klasy, czy też, jak proponowano na Zjazdach katechetycznych, w II. półroczu IV. klasy, czy wreszcie, zostawiwszy po półtora roku na katechizm i historyę bibl. obu Zakonów, nie uzyskamy dla liturgiki całego roku w IV. klasie, coby sama ważność przedmiotu i czas potrzebny do należytego przerobienia materyału na podstawie dotychczasowego doświadczenia zalecały. Najprawdopobniej powtórzy się znowu analogicznie to, co zarządzono jeszcze 1852 r. gdy Niemcy pozostali przy liturgice w 2. klasie, a u nas na żądanie Rusinów, a następnie i polskich biskupów, przeniesiono ten przedmiot do IV. klasy ze względu tak na treść nauki jak na spodziewaną korzyść w starszym wieku młodzieży. Bardzośmy wreszcie ciekawi, skąd czerpała Redakcya wiadomość, że już »w najbliższym roku szkolnym« to zespolenie na życzenie Episkopatu i wedle przyzwolenia Ministerstwa ma nastąpić, skoro przecież samo nadsyłanie rękopisów na nowe podręczniki w niemieckich prowincyach monarchii sięgać ma końca 1899 roku. A ileż jeszcze czasu potrwa aprobata i wydanie?

Pobożne Stowarzyszenie ustawicznej drogi krzyżowej str. 105. Kraków 1896. Nakładem OO. Bernardynów. Cena 10 ct.

Książeczka ta poucza o pobożnem Stowarzyszeniu ustawicznej drogi krzyżowej, które powstało r. 1879 w Bordeaux, a od r. 1884 ma główną siedzibę w Rzymie. Celem stowarzyszenia jest pomnożenie odchodów drogi krzyżowej i częstsze przypominanie sobie bolesnej męki Zbawiciela. Członkowie tego pobożnego bractwa dzielą się na kółka i obowiązują się raz w tygodniu lub miesiącu kolejno obchodzić stacye. Prawo przyjmowania do tego stowarzyszenia, jakoteż kanonicznego (z odpustami) zaprowadzenia stacyi drogi krzyżowej po kościołach ma zakon Braci Mniejszych (Bernardyni, Reformaci, Rekolekci, Alkantaryści). Od przełożonego zakonu mogą uzyskać je i kapłani świeccy. Dziełko to podaje ustawy tego stowarzyszenia, obowiązki stowarzyszonych, wylicza odpusty, daje wskazówki do zaprowadzenia i należytego odprawiania drogi krzyżowej. Poucza również o krucyfiksie drogi krzyżowej. Ci, którzy przeszkodzeni są i drogi krzyżowej odprawić nie mogą, mogą temu obowiązkowi zadość uczynić trzymając w ręce krucyfiks drogi krzyżowej i odmawiając przepisane modlitwy.

W dalszej części są podane dwa sposoby obchodzenia drogi krzyżowej, jeden dla mężczyzn, drugi dla niewiast. Do każdej stacyi dołączona jest skromna rycina, krótkie zwięzłe i odpowiednie rozmyślanie i piękna modlitwa. Część czwarta zawiera jasny i ciekawy opis stacyi Jerozolimskich. Na koniec podaje dziełko to mękę Chrystusa Pana, ułożoną według czterech Ewangelistów, a opatrzoną krótkiem objaśnieniem. *Ks. Sz.*

Wykaz ofiar litościwych na budowę kościoła rzym. kat. w Stojanowie od 6. listopada 1897, do 1. marca r. 1898.

M. Cieńska, Wodniki 50 ct.; Jan Spizarski, Chodorów 20 złr.: Hryć Tkaczyk ze Stojanowa 4 złr.; Nadzór c. k. Straży skarbowej w Rzeszowie 95 ct.; c. k. posterunek żandarmeryi w Bortnikach 1 złr. 50 ct.; N. N., Świątniki górne 1 złr. 50 ct.; c. k. posterunek żandarmeryi w Turynce 1 złr., w Chodorowie 4 złr. 60 ct., w Skawinie 1 złr. 20 ct., w Czernichowie 80 ct., w Liszkach ad Kraków 2 złr. 20 ct., w Zabieszowie 2 złr., w Batowicach 1 złr. 35 ct., w Babicach ad Kraków 1 złr. (C. d. n.).

Konkurs: C. k. Rada szkolna krajowa ogłasza konkurs na posadę rz. kat. katechety przy c. k. Seminar. naucz. męsk. w Tarnopolu z terminem do 25. marca b. r.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Zamianowani: ks. Bladowski Edward, wikar. w Czerwonogrodzie; ks. Tołpa Tomasz, administr. w Kobylnicy (Fehlbach),

Zmarł. ks. Michał Piskorski, prob. ob. łać. w Żukowie. ur. 1810, ord. 1837.

Dyecezya przemyska.

Otrzymali prezentę: na probostwo w Tuligłowach ad Komarno ks. Andrzej Żegleń, wikary w Dukli; na probostwo w Radenicach ks. Wincenty Zbiegniewicz, proboszcz w Michałówce.

Zamianowany administratorem: w Tyrawie wołoskiej ks. Jan Jakubowski, tamtejszy wikary.

Przeniesieni wikarzy: ks. Franciszek Mach z Jeżowego do Gorlic, ks. Bronisław Swiejkowski z Gorlic do Jeżowego, ks. Józef Decowski z Jeżowego do Spiów, ks. Antoni Dziurzyński ze Spiów do Jeżowego, ks. Ignacy Krysakowski z Rymanowa do Jasienicy, jako drugi wikary *ad personam* proboszcza, ks. Stanisław Szufa z Zarszyna do Rymanowa.

Konkurs na opróżnione probostwo w Tyrawie wołoskiej rozpisany do dnia 1. maja b. r.

Dyecezya tarnowska.

Zamianowani: ks. Władysław Machota, prowizorycznym katechetą przy gimnazyum w Bochni; ks. Jan Kosman, katechetą przy kolejowej szkole ludowej w Nowym Sączu; ks. Michał Ekiert, administratorem parafii w Olszówce.

Przeniesieni: ks. Kasper Mazur i ks. Władysław Bojarski z Tuchowa do Tarnowa, Józef Gawor z Jadownik do Tarnowa, Adam Warzewski z Tarnowa do Nowego Sącza, Bernard Orzechowski z Tarnowa do Tuchowa, Melchior Zupała z Tarnowa do Lipnicy-murowanej, Władysław Szymanek z Lipnicy-murowanej do Tuchowa, Józef Witek z Wierzchosławic do Bochni, Józef Ręgorowicz z Nockowej do Łączek, Ignacy Poniewski z Łączek do Wilkowic.

Zmarł w Nowym Sączu ks. Józef Gnutkiewicz, senior dyecezyi tarnowskiej, deficyent, w 93 roku życia, 68 kapłaństwa.

Konkurs na posadę katechety gimnazyalnego w Bochni rozpisany do końca marca.

Do Numeru dzisiejszego dla Prenumeratorów zamiejscowych dołącza się cennik Jana Klimowicza.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **ks. Jan Chęciński.** Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.